CZĘŚĆ XXVII. № 31. ROK 14. (1843).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie w xięgarni Glucksberga, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w stolicy, z noszenlem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Półroczna*, 28 rub. ass.

PIĄTEK, 23 Kwietnia. / 5 Maja.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 22 *Kwietnia*. / 4 *Maja*.

W przeszłą Niedzielę P. Oetterstedt Radzca poselstwa Pruskiego, hrabia de Bylandt, Sekretarz poselstwa Niderlandskiego, i P. de Schmückert, Radzca zarządu poczt Pruskiego mieli zaszczyt być przedstawionemi J. C. W. W. Xięciu Następcy Cesarzewiczowi a potém JJ. CC. WW. W. Xięciu Michałowi i W. Xiężnie Helenie.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 1, 3 i 10 b. m. mianowani kawalerami orderów: Orła Białego Poseł nadz. i Minister pełnom. przy Dworach Rzymskim i Toskańskim Radzca Tajny *Potiemkin*, Św. Anny 1 klassy z koroną Komendant miasta Kijowa i Kijowskiej cytadelli Jenerał-porucrnik *Pęcherzewski 1* i Św. Stanisława 1 klassy Dowodzca Kijowskiego arsenału Jen.-major *Eisen von Schwartzenberg*.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 10 i 11 b. m. mianowani kawalerami: orderu Św. Włodzimierza 2 klassy Kurator okręgu naukowego Odeskiego Radzca Tajny *Kniażewicz* i orderu Św. Anny 1 klassy z koroną Zarządzający Skarbem Państwa Rzecz. R. Stanu *Smirnow*.

— Ukazem Cesarskim do Kantoru Dworu z d. 20 b. m. mianowane zostały Frejlinami N. Cesarzowej panny: xiężniczka Zofia *Szachowskoj*, hrabianka Lydia *Zakrewski*, Marya *Tryszatnyj*, Anna *Buturlin* i xczka Natalja *Trubeckoj*.

— Ataman pochodny pułków Dońskich kozackich przy odd. Kaukazskim korpusie zostających Jen.-porucznik *Kuzniecow* najłaskawiej mianowany Atamanem pochodnym takichże pułków przy czynnej Armii na miejsce Jen.-majora *Kreszczatickoj* który obejmuje dotychczasowe dowodztwo jego przy korpusie Kaukazskim.

— Członek Rady intendentury morskiej Jen.-major *Hessen* najłaskawiej podwyższony do rangi Jenerał-porucznika z zachow. dot. obowiązków — Kontr-admirał *Rymski-Korsakow* najłaskawiej zatwierdzony Dyrektorem korpusu kadetów morskich, którego sprawował obowiązki.

— Umarł tu w Petersburgu 17 b. m. Rzeczywisty Radzca Tajny, Członek Rady Państwa, Prezydent Akademii Kunsztów, Dyrektor Publicznej Cesarskiej Biblioteki Alexy *Olenin*.

Warszawa.

Rada Administracyjna postanowiła, że Folwark Brojczewo-Sierputy, w Gubernji Płockiej. odłącza się od rzeczonej Gubernji, a wciela się do Gubernji Augustowskiej.

— Najjaśniejszy Cesarz i Król Jmć, Najmiłościwiej udzielić rzaczył Panu Tomaszowi Nideckiemu, Dyrektorowi Warszawskiej Opery, kosztowny pierścień, z powodu złożonego przez tegoż, u podnożka Tronu, dzieła muzycznego.

— Członek Rzeczywisty Towarzystwa wyścigów konnych i wystawy zwierząt gospodarskich, Alexander Kuczyński, mianowany został Prezydującym w Dyrekcji pomienionego Towarzystwa, w miejsce uwolnionego, na własne żądanie, Senatora, byłego Jenerała-Lejtnanta Kurnatowskiego.

— Najjaśniejszy Cesarz Jmć, powodowany wstawieniem się Jego Xiążęcej Mości Namiestnika Królestwa, udarować raczył Najmiłościwiej zupełnem przebaczeniem, wychodźca Polskiego, Aloizego Jabłonowskiego, w Galicji, we wsi Olchowie, Cyrkule Rzeszowskim przebywającego.

(Gaz. Warsz.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 21 Kwietnia. Jego Królewska Wysokość xiążę Sussex; którego choroba od dwóch dni przybrała była niebezpieczny charakter, umarł dziś o 22 minut na 1 popołudniu. J. K. W. urodzony 27 Stycznia 1773 żonaty był tajemnie podwakroć: pierwszy raz z lady Augustą Murray, z której miał syna i córkę, drugi raz z lady Cecylią Underwood, mianowaną xiężną Inverness przez panującą Królowę.

— Pakiebot *Medway* przybyły przedwczora do Falmouth przywiozł ważną wiadomość, że Prezydent Rplitej Haiti Boyer zmuszony był przez powstańców schronić się ze 32 ze swych stronników, na okręt Królowej Jmci *Scylla* który go odwiozł do Jamaiki.

— Odebrano drogą nadzwyczajną depesze z Indyj Wschodnich; nowiny z Kalkutty dochodzą do 5 Marca. Akbar Chan znowu się zabierać zaczął do wojny i grozi napadem na Sykhów.

— 13 b. m. rozpoczęła się sprawa o niedawno odkrytych na komorze celnej przemycaniach. Pierwszy proces wyprowadzony jest przeciw Edwardowi Bidil i Karolowi *Hurel* przemycającym rękawiczki francuzkie. Sąd przysięgłych skazał ich na zapłacenie 5,238 funt. sterl. Skarbowi. Adwokat Skarbu zapowiedział że będzie wytoczono niemało podobnych procesów.

— Wiadomo że stałém dążeniem P. O'Connell jest odłączenie się Parlamentowe Irlandyi od Anglii. 30 Marca w Londynie ten sławny członek Parlamentu, z wielką uroczystością w obec licznego zgromadzenia położył pierwszy kamień gmachu przyszłej izby Deputowanych Irlandskich. Gazety Londyńskie uważają ten obrzęd za cóś w rodzaju komedyi i żadnej doń nie przywiązują wagi.

— W tych dniach prochownia w Waltham Abbey, małém miasteczku o 13 mil od Londynu, wyleciała na powietrze. Siedmiu ludzi zginęło i cztery domy zostały obalone.

— 7 b. m. w Woolwich probowano moździerz ulany tam dla Mehemeta-Ali, ważący 13 tonn. Srednica tego olbrzymiego narzędzia jest 20 cali nabja się 80 funtami prochu, bomba ważyła 1,010 funtów. Proba powiodła się zupełnie.

— Z ostatnich listów z Przylądka Dobrej Nadziei dochodzących do 11 Lutego wnosić można że zajście między tamecznym Rządem a poddanemi angielskimi pochodzenia Hollenderskiego (boers) da się załatwić bez krwi przelewu; ci ostatni przysyłali deputacyą do Rządu przekładając że przejście wojsk przez rzekę Orange byłoby hasłem napadu na nich pokoleń krajowców i powszechnego zaburzenia, którego obie strony powinny unikać.

— Nowy wielkorządzca Kanady sir Charles Metcalfe, podług wiadomości z Ameryki północnej, przybył do Boston 20 Marca na okręcie *Colombia* z Liverpool.

— Rzeka Canton w Chinach, jedna z celnych handlowych dróg tego Państwa, uczęszczana jest dotąd jeszcze przez piratów nader zuchwałych i niebezpiecznych, i pilną stało się potrzebą przedsięwziąść skuteczne przeciw nim środki. W ostatnich czasach gabarra angielska the *Enterprise* była napadnięta, ładunek jej na wartość 25,000 dollarów zabrany a ludzie składający osadę wymordowani. Podróżny tylko jeden P. Wilson i kobieta Chińska potrafili na czółnie ujść od niechybnej śmierci.

— Rząd Wschodnio-Indyjski ofiarował walecznemu obrońcy Djellalabad Jenerałowi Sale, szpadę honorową bogato ozdobioną perłami i drogiemi kamieniami. Wyrabianie samej klingi kosztowało 100 funt. sterl. Oddział dowodzony przez jen. Sale, który tak się pięknie zasłużył w ostatniej wojnie, złożony jest z doboru oficerów i żołnierzy. Jenerał Sale na żądanie Rządu izby wskazał tych co się szczególniej odznaczyli odpowiedział, iż mu jest nader trudno uczynić między niemi wybor.

Paryż 20 Kwietnia. Żaden członek izb nie został zaproszony na obrzęd ślubu J. K. W. Xiężniczki Klementyny, który się odbył dziś w St. Cloud w obecności samych tylko osób Rodziny Królewskiej.

— Rozprawy izb niezawierają interesu; izba Parów zajmuje się prawem o zaciągu wojsk, a izba deputowanych prawem policyi na drogach publicznych.

— P. Piscatory mianowany został Ministrem Rezydentem w Grecyi na miejsce P. de Lagrenée.

— Donoszą z Tulonu 14 b. m. że Minister Marynarki zalecił rozpuścić niezwłocznie wszystkich żonatych lub podporą swych rodzin będących marynarzy. Cztery okręty pierwszego rzędu stoją w porcie rozbrojone lub w naprawie. Kilka innych zmniejszają liczbę swych ekwipażów. Rozpuszczeni też będą wkrótce w wielkiej liczbie robotnicy różnych professyi pracujący w okrętowych warstatach.

— Rząd odebrał od Rządzcy Gwadelupy doniesienia po 28 Lutego. Wielkie gorąca tej pory roku sprawiły, jak corocznie bywa, kilka przypadków żółtej gorączki, niemających wszakże nic epidemicznego.

Madryt 10 Kwietnia. Izba unieważniła 88 głosami przeciw 55 wybory miasta Badajoz, zkąd trzej znakomici deputowani PP. Calatrava, Gonzales i Lujan wychodzą z izby deputowanych, lecz mogą być obrani na nowo. Infant don Francisco a Paulo głosował w tym razie z większością.

— W jednym liście z Madrytu do gazety *Courrier de la Gironde* piszą: «Niepodobna przewidzieć do czego dójdzie objawienie się zgubnego pierwiastku który nieprzestaje trapić Hiszpanją najokropniejszemi zbrodniami. Codzień gazety z prowincyi donoszą o morderstwach dokonywanych z takiém barbarzyństwem, iż wkrótce przyjdzie nam wyznać

że Hiszpanija powinna być wykreślona zrzędu narodów cywilizowanych. (Następują szczegóły rozmaitych zbrodni). Jak potém pojąć, że Regent Królestwa ośmielił się publicznie i w obec narodu powiedzieć, że *prawo* i *porządek* panują na całej przestrzeni Monarchii.»

Haga 18 Kwietnia. 7 b. m. w kilku miejscowościach, jako Uden, Veghel, St. Oudenroeden, Gernert, dało się czuć nowe, mocniejsze od pierwszego trzęsienie ziemi. W Oudenroeder wstrząśnienie było tak mocne, że wiele domów zostało nadwerężonych i niemało kominów obaliło się.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Londyn 22 Kwietnia. Standard donosi że Prezydent Rplitej Haiti *Boyer* przybył 19 Marca na okręcie angielskim do Jamaiki lecz niedaje szczegołów o postępie powstania. Podlug innych wiadomości spodziewano się co chwila zajęcia stolicy przez ich siły, złożone z 15,000 ludzi. Cała ludność miasta sprzyja powstańcom którzy nigdzie nie dopuścili się rabunku ani innych zbytków — Major Frazer przybyły z Kalkutty jako goniec nadzwyczajny przywiozł Królowej Jmci bogate podarunki od Króla Lahory, szacowane na 12,000 f. st. — Gazety umieściły obszerny artykuł sławnego astronoma Herschella z d. 31 Marca, z Collingwood, z dowodzeniem że zjawisko niebieskie o którém tyle pisano, nie jest żadném odbiciem światła zodyakalnego, ale ogonem komety — Donoszą z Bombay że sąd wojenny 1 Marca uwolnił od winy jenerała Shelton z rzeczy jego postępowania w Afganistanie — W Kandahar, gdzie po ustąpieniu anglików, syn Szacha Sudża, Sefter Dżung ogłosił się Królem, panuje największe zamieszanie, gdyż i ten nowy władzca, jak i jego bracia, ratował się ucieczką i znalazł schronienie u chana Kelatu.

Paryż 22 Kwietnia. Przedwczora wieczor odbył się w St. Cloud ślub J. K. W. Xiężniczki Klementyny w obecności tylko świadków i ministrów — Wczora przyjęty został w izbie deput. projekt rządowy prawa o policyi dróg wielką większością — Minister Spraw Wewn. przedstawił izbie obszerny projekt radykalnej reformy dotychczasowego systematu więzień i galer — Odebrano z Gwadelupy wiadomości po 3 Marca. W tym dniu, w połnocnej stronie wyspy doświadczono nowego gwałtownego trzęsienia ziemi. Dotąd z pod gruzów wydobyto 4,500 trupów, a 2,000 ranionych jest po szpitalach.

Madryt 12 Kwietnia. Oppozycya, która przez skasowanie wyborów w Badajoz odniosła już była zwycięztwo, otrzymała nowe, przez wprowadzenie do izby P. Madoz, na miejsce P. Lujan. Niepodobna jest przewidzieć skutków tego wypadku.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

KRYTYKA.

DO PANA WYDAWCY TYGODNIKA PETERSBURSKIEGO.

Będąc jednym z tych których najbardziej dotykają zarzuty P. Bomby uczynione w ogólności obecnej literaturze i krytyce polskiej (Tyg. rok 1842, № 88 i inne), widzę się zmuszonym do odpowiedzi, nie przez wzgląd na osoby, mniej jeszcze na moją własną, ale przez interes, który przywiązuję do zaczepionej z naszego powodu rzeczy.

Pan *Gerwazy Bomba*, chcąc zagaić rzecz bardzo gruntownie, powiada, że «*pojęcie o krytyce zależy od pojęcia o literaturze*» a następnie kładzie jako pewnik, że *według niego, ta tylko literatura jest doskonałą, która we wszystkich oddziałach, tak belletrystycznych, jak umiejętnościowych, jest zarówno rozwiniętą.* Na tę zasadę jako nieprawdziwą zgodzić się nie możemy. Literatura w rozmaitych odrębnych swych gałęziach, niestanowi tak foremnej całości, ażeby niedostatek jednego członka sprawiał zaraz ułomność i potworność ogólnego ciała. Literatura może być bardzo znakomitą, pomimo, że jedne nauki będą w niej uprawiane więcej, drugie mniej, a niektóre wcale nic. Najokazalsze literatury starożytności kwitnęły właśnie przy niedostatku przynajmniej dziesięciu części teraźniejszych niby nieodzownych nauk. Wzrost rozlicznych oddzielnych umiejętności zależy najczęściej od właściwości czasowych i okolicznościowych; panujące obecnie literaturze polskiego języka są takowe, że ograniczają ją podobno do samej części nadobnej. Wypływa stąd, że tę część jedyną trzeba mieć w tym większym szacunku: kładzenie zaś jej warunkow niepodobnych, nicowanie jej stanu brakiem tego i owego: matematyki, geografii, statystyki, politycznej ekonomii, polityki (!!) sztuki wojennej i t. d. i t. d., jest to nieuważanie rzeczy z właściwego stanowiska.

Na myślach i opinijach szanownego recenzenta, znać ciągle znamie tego co nasz hrabia Olizar nazwał *zastałością.* Pan Bomba kiedy tylko chce ganić stan naszego piśmiennictwa, dodaje zawsze *osobliwie w naszym czasie*, przez co daje poznać, że wie jakąś epokę gdzie było lepiej. Jednak powiemy, że *osobliwie w naszym czasie* trudno zadawać literaturze polskiej, ażeby za obrębem rzeczy pięknych i lekkich nie miała dzieł i pisarzy. W niektórych naukach jest życie i wzrost prawie niespodziewany. Tak się ma rzecz mianowicie w filozofii. Trentowski, Cieszkowski, Libelt, Gołuchowski, Wielopolski, Dębowski, Majorkiewicz, i w filozofii katolickiej Ziemięcka, Rzewuski, Chołoniewski, Kalasanty Szaniawski, codziennie się w tej materyi odzywają. Z oddziału nauk przyrodzonych mamy Geologa *Zeuschnera*, i genjusz, passujący się z niedostatkiem *Żochowskiego.* Na koniec co do historyi, niewątpliwa że zamiłowanie wszyst-

kiego co z dziejami ma związek, jest wielkie, że owoce nawet ostatnich lat kilku zawstydzają ospałość i powierzchowność dawniejszych robot, i że stan tej nauki jest taki, jaki tylko być może. Że Pan Bomba ma tak smutne wyobrażenie o literaturze obecnej, pochodzi stąd zapewne, że jej poznaniu mógł się nie poświęcić.

Po zdecydowaniu, że literatura dojrzała jest tylko ogół wszystkich nauk zarówno uprawnych, skąd wypada, że literatura polska przeważnie belletrystyczna, jest literatura *w stanie dziecińśtwa*, krytyk powiada nam następnie, jaka powinna być przynajmniej ta literatura? Zdanie jego redukuje się do tego, iż chciałby ażeby panowało w niej *principium tworzenia dzieł wiecznotrwałych*. *Principium* takie panowało już nawet u nas, i wszyscy wiemy co porodziło to nadymanie się okrutne? Sam też Pan Bomba nazywa swoje myśli *marzeniem cudownem*, a więc nie może być pewnikiem krytycznym tym bardziej, że świeże doświadczenie i próba tę zasadę największą śmiesznością okryły. Szczęśliwa by to rzecz była, żeby dla wydania tworu *nieśmiertelnego*, dosyć było chcieć i ułożyć sobie wydać. Widzieliśmy jednak tę monomanją prawie powszechną, która nic innego nie wydała, tylko nieznośną zarozumiałość autorów, poważne ich lenistwo, a co najgorsza, zupełne zawieszenie umysłowego życia. Wiek niniejszy nauczony przykładem, zrzekł się istotnie tych ogromnych, a jak się pokazało szkodliwych pretensij. Wiemy my dobrze, że pomniki wiekuiste muszą być koniecznie rzadkie. Nie sądzimy, żeby każdy z nas z swym maleńkim talencikiem mógł bez szaleństwa rościć zaraz prawo do tak osobliwego losu; ale nie sięgając koniecznie na wieki, czujemy, że każdy w swej sferze i w miarę sił swoich może oddać usługi. Do tego istotnie każdy uczciwy i sumienny pisarz dąży, dąży najprostszą drogą i z przyłożeniem wszelkich usiłowań. Trwałość dzieł jest przedmiot całkiem podrzędnej wagi, idzie przedewszystkiem o korzyść ich czasową, choć by tylko chwilową. Jeżeli stanowisko przez jednego z nas osiągnięte, posłużyło drugiemu za szczebel do wstąpienia na wyższe, jeżeli na moje ramiona wskoczył ktoś inny, raduje mnie to najmocniej i czuję wtedy, że i ja nie byłem nieużyteczny. Przeżywając krótkotrwałą sławę własnego dzieła, patrząc jak względnie drobnieje i w niepamięć idzie, doświadczam przecie pociechy mojej miłości własnej, bo zasadziłem ją nie w swojej drobnej cząstce, ale w ogóle powszechnej sprawy. Ta rzetelnie jest natura pięknego zjawiska, które nazywamy *potocznem życiem literatury*. Że wypadek takiej pracy jest okazalszym, dosyć porównać stan rzeczy teraźniejszy a przeszły, interes publiczności nie do teraźniejszej literatury a do przeszłej; nadzieje, które zewsząd dziś schodzą jak kwiaty, do ubogiej niwy dawnej. Przyznaję więc, że ogłosiłem nie za *wielką*, ale za *pożyteczną prawdę, iż wiek nasz wymaga od pisarza ciągłej, nieustającej pracy, i zaraz jej skutków, i że różnić się w tej mierze od właściwości czasowych niepodobna;* a korzyści tego musu tam zaraz przytoczyłem, co Pan Bomba powinien był do swej cytacii dodać, i gdzie nie boję się zaprzeczenia, bo powołać się mogę na dowód z ludzi i rzeczy.

Następuje dalej deklamacja przeciw *encyklopedyczności*, rzecz w sobie ogólna, ale która mogła by mieć zastosowanie do pojedynczego przypadku, wykazując *np.* komuś, że dla przedmiotów obcych swemu powołaniu, zaniedbuje te, które mu są naturalne i z rodzajem talentu zgodne. Nazwaliśmy te uwagi *deklamacją*, bo tykają rzeczy, o którą dawno niéma sporu. Tém samém jest rozprawa *o formie*, gdyż po tylu rzeczach, nowszych i głębszych, powiedzianych w tej materyi przez *Kraszewskiego*, *Rzewuskiego* i innych, zbytecznym był całkowicie wykład ogólników. W stosowanej części dalszych uwag, oprócz powrótu do formy i wojowania tu już za duszę utworu, tak jak pierwej za ciało, krytyk ściąga mianowicie do dwóch przedmiotów, do tak nazwanych *Reminiscencii* osobistych w *Obrazach* Pana Kraszewskiego, i do malowidła potocznych zdrożności w dramacie *Kontrakty*. O nowych dwóch tomach obrazów P. Kr. niżej położymy nasze zdanie, gdzie i odpowiedź na zarzuty się znajdzie. Co się zaś tyczy nieukontentowania z dramatu *Kontrakty*, że odwzorowuje zdrożności potoczne i rady, żeby natomiast wynajdywano *coś ważniejszego*, *zgodniejszego* z przyzwoitością i gustem, — odpowiadamy, że rady te są zanadto ogólne i niéma w nich nic wyraźnego. W utworach, które gani, jest stosowny i gust i czystość i przyzwoitość. Przestrzeganie zaś wyłączne tak nazwanej *godności* przedmiotów, przeniosło by snadnie dramat do sfery kosmopolitycznej i konwencionalnej, jakową znamy w dramatach 1-go tomu Pana *Korzeniowskiego*, co zaiste nie było by na korzyść życia i interesu tego rodzaju sztuki. Nie zapomina nakoniec Pan Bomba oskarżyć nową literaturę o skażenie języka. Wszystko co w tym względzie mówi, jest znane, ale dość sprawiedliwe, przynajmniej sprawiedliwe dotyla, o ileś Pan w swojej odpowiedzi zawarował. Ale i tu przypomnimy naszemu Recenzentowi, że w tych *Obrazach życia i podróży*, o których tak lekko trzyma, jest wszakże na str. 98-mej 1-go tomu, szybki, ale nierównie dokładniejszy, zarys wszystkich niebezpieczeństw naszego języka w obecnej chwili.

Przychodzimy nakoniec do wyroku Pana *Bomby* nad krytyką Tygodnika. Tu jednak, zamiast odpowiadać szczegółowie na jego w osobne punkta poszykowane zarzuty, powiemy jak my pojmowaliśmy krytykę, a stąd się okaże dla czego wzięła obrót, który się recenzentowi bardzo niepodoba, a który według naszego mniemania był pożądany a przynajmniej odpowiedni myśli i zamiarom naszym. Widziano wyżej, że literaturę nie mamy za pole pojedynczych popisów, ale za rzetelną spółkę życia umysłowego całego narodu. W tym charakterze jest ona dla nas przedmiotem największej wagi i największej miłości. Krytyka musiała wejść do tego, jako część bardzo ważna, żywotna, prawie główna. Jej było rzeczą utrzymać związek, zażywiać ruch,

wymianę wyobrażeń ułatwić, sprawić ażeby każda praca pisarzy, każda zaleta i każda wada, każdy wzór piękności i każdy przykład błędu, postrzeżone były od powszechności i posłużyły do dalszego i szczęśliwego *postępu*. Takową jednak krytykę potoczną, czynną, czuwającą zostawało dopiero stworzyć, i jest to fakt widoczny, że raz pierwszy ujrzano ją w kolumnach Tygodnika. Bez żadnych praw do głosu w tém pismie oprócz gościnności Wydawcy, bez żadnych nawzajem widoków oprócz celu użyteczności powszechnej, dawaliśmy publiczności dokładną sprawę z wszystkich wypadków naszego literackiego świata: ja, Pan Kraszewski, Xiądz Hołowiński, hrabia Rzewuski, dwaj hrabiowie Przezdzieccy, Pan Konstanty Podwysocki, Xiądz Mozyński, Pan Podbereski, Lachowicz i inni. Głównym charakterem tej krytyki była potoczność, która wszakże we względzie upopularyzowania literatury, zrobienia jej przedmiotem powszedniego interesu, była powtarzam, przymiotem najpotrzebniejszym i niczém innym niezastąpionym. Krytyka taka żywa i pilna z jednej strony uwiadamiała powszechnośc o obecnym stanie piśmiennictwa; z drugiej dowodziła autorom, że zwrócona jest na nich baczna uwaga i zajęcie. I to właśnie przyprowadzało do rzeczywistości tę, jak nazwałem, *wielką spółkę* umysłowego życia. Godzi się jednak powiedzieć, że bez tego współdziałania Tygodnik niezostał by nigdy takim ogniskiem. Jakóż bez ogródki powiemy, że dopiero od artykułu *o nowych xiążkach polskich*, który posłałem w 1837, czy 8 roku, zaczęły się regularniejsze doniesienia o nowościach literackich, które stając się coraz porządniejsze i świeższe, doszły do tego, że w ostatnich czasach już prawie jednocześnie z ukazaniem się każdego dzieła, ukazywał się jego rozbior w Tygodniku, Ten ruch krytyczny był szczególnie jawny w jakich 20 Numerach przed 88-m, i dla tego z wyłączeniem może dwóch artykułów (kogoś z Kurska, gdzie była apoteoza *Słuckiej* z dziecinnym rozbiorem Dodosińskiego, i tej: pisz, pisz ect.) wszystko inne przyznajemy za rzecz naszą, za rzecz którąśmy widzieć chcieli taką jak jest, i nie przyjmujemy restrykcii krytyka, że zarzuty ściągają się tylko do tych 20-stu Numerów wyłącznie; gdyż jeśli stan krytyki, który tam widzimy, jest naganny, tym gorzej dla nas, bo był to ostateczny wypadek długich usiłowań.

Postrzegliśmy jednak już oddawna, że pojedyncze osoby, mianowicie te, które z pretensją do literatury niechciały lub niemogły brać udziału w naszej sprawie, zapoznawały całkowicie jej myśl osnowną i gorszyły się tém, co nieraz było najprostszą koniecznością, a czasami zaletą. Naprzód niepodobało się im ustawiczne powracanie jednych nazwisk. Im kto chciał być czynniejszym, tym występek jego był większy. Ogłosili to za *monopolium;* uważali za natręctwo miłości własnej. Mój Boże! skądby nam poszło pisywać do Tygodnika, gdybyśmy tam znachodzili co trzeba; a jeżeliśmy pisywali, dla czego niepisywał kto więcej? Wszak gdyby ich artykuły były lepsze, albo tylko takie jak nasze, dla czegożby miał niemi brakować Redaktor! Jeżeli więc ciągle byliśmy jedni, jeżeli nasze cyfry i nazwiska znudziły, stało się to z wyraźnej woli i dopuszczenia naszych niedobrodziejów. Cięższe zaczęły się obwinienia, kiedy pozwoliliśmy sobie odezwać się jeden o pracach drugiego. To już było prawdziwą zgrozą, ta kolejna zmiana *recenzentów na recenzowanych i recenzowanych na recenzentów*, jak trafnie zredagował Pan Bomba. Zabrzmiały miana *koteryi;* wynikły podejrzenia podstępu, prawie spisku na przeciw publicznego zdania. Paszkwile rozrabiały szczęśliwie ten płodny temat. Cóż to było istotnie? — Oto, iż ci sami którzy niewyręczani przez nikogo starali się stworzyć dziennikarską krytykę, byli razem pisarze. Dilemma więc dla nich było proste: niepisać albo dzieł, albo recenzij; zaprowadzić głuche milczenie o literaturze, albo sprawić, żeby nie było dla czego przerwać milczenia. Oto czego od nich wymagają te krzyki, których wszakże dotąd nieposłuchali. Ale czy przeszkadzaliśmy my komu zabrać głosu, rozebrać bezstronniej utwory koteryi?.... Czy pośpieszaliśmy nawet koniecznie pierwsi odezwać się jeden o drugim? — Bynajmniej. Zwyczajnie wyczekiwaliśmy długo i cierpliwie, aż dopiero, przekonawszy się, że wszyscy milczą że próba rzeczy ciekawa, że zagajenie pytań ważnych, grożą przejść bez ściągnienia uwagi powszechnej, albo rozumiane opacznie, czuliśmy się do obowiązku przemówić. Jakoż śmiało odwołujemy się do faktów, że właśnie to w takich razach rozbiory nasze były najsumienniejsze, i zawsze szczególny przypadek posłużył nam tylko do rozwinienia ogólnych, wiążących się z nim prawd, bądź literackich, bądź społecznych. Ażeby wzajemna przychylność nas zaślepiła, zarzut to płonny. Co do mnie przynajmniej, wiem że nie uwiodłem się nigdy ani stronnością, ani nawet jak rzekł Pan Wydawca, *niewinnèm pobłażaniem dowiedzionemu talentowi*. Taką pobłażliwość nazwałbym prosto nieuczciwością. Mogłem się omylić nieraz, ale omyliłem się zapewne szczerze; zarzut umyślnej nieprawdy, odpycham z oburzeniem.

Co się tyczy *admiracii, a nawet admiracii nieznającej granic*, przyznaję, że tą razą Pan Bomba dostrzegł rzeczy istotnej. Ale bądź co bądź, lekko mi z tym grzechem na literackim sumieniu. Dwa są rodzaje krytyki: jedna krytyka wad, druga krytyka piękności, i ostatnia właściwie jest krytyką artystyczną. Wady niemal każdy odkryje; wyśledzić i godnie ocenić piękności jest trudniej: trzeba do tego osobnego zmysłu, mocnego uczucia, a nadewszystko zapału. Jeśli co mnie ośmiela trwać w zawodzie krytycznym, to doświadczanie uczucia niewymównej pociechy i prawdziwego uniesienia wszystkiem pięknèm i dobrém, które odkryję w literaturze rodzinnej. Już to pewna, że ile razy co rozbieram, to chwalić będę, bo zajmować się rzeczą wcale niewartą, miałbym wstręt nieprzezwyciężony. Szczególna właściwość naszej powszechności, czyni jeszcze konieczniejszą krytykę admiracyjną. Ta powszechność skłonna jest sama

przez siebie do krytyki wad; a przeciwnie uczucie estetycznej piękności ma słabe i nierozwinięte. Trzeba jej więc koniecznie stronę piękną ogłosić i nazwać dobitnie. Pochwała taka żywa i śmiała, z jednej strony robi wrażenie na publiczności, z drugiej pisarza od razu na właściwe stanowisko wprowadza, a to ostatnie jest według mnie wielką korzyścią.

Kończąc tę część obrony krytyki Tygodnika Peterzburskiego, ile w niej mojej cząstki, dodam, że i pod wyrzutami za *pośpiech w sądzeniu*, *za pochwały*, *dzięki*, *nadzieje*, nieulegam. Niezapieram się, że chciałbym ażeby wzrosły i wzrastały szyki pisarskie. Jesteśmy w tej mierze różnego zdania z Panem Bombą, bo całkiem inaczej patrzemy na literaturę. Ja, jak już rzekłem, mam ją za jedną z głównych stref życia narodowego. Literaturę taką, choć nawet ściśle belletrystyczną, ale przecie nieograniczoną do samej zabawy, ale (jak się dziś dzieje), przenikającą się ciągle zdrowemi zasadami, rozświecającą obecne i nagłej potrzeby pojęcia i wyobrażenia, mam za wielce poważną. Niesamych nawet tylko pisarzy, ale zdaniem Pana Kraszewskiego i czytelników jej, mam za istnych pracowników umysłowych. Co się tyczy pisarzy, znowu, razem z P. Kr.... wierzę, że u nas ich może *zanadto*, *ale niedosyć*. Nie zrażać więc wszystkich widzę potrzebę, ale zachęcać i na istotną drogę korzyści naprowadzać. Dokazać tego niemożna jak dowodami zajęcia się, spółczucia, nieobłudnej przychylności. Są w każdej rzeczy właściwe drogi postępowania. Że i na mojej trafiłem na pożytki, mam tego przekonanie, którego mi nikt nieodbierze.

Oto odpowiedź na wszystkie zdania naszego recenzenta. Teraz zobaczmy próbki jego własnej krytyki. Nie będę mówił o *Stannicy Hulajpolskiej:* doskonale Pan zbiłeś pojęcia o *formie Romansu*, komunał wielce szkodliwy naszej literaturze, przeciw któremu od dwóch już lat walczę prywatną korespondencją. O samej *Stannicy* sprzeczać się nie warto; może i tak jest, jak mówi Pan Bomba. Ale co niewątpliwa, to że inne jego krytyczne sądy są zawsze *ujemne*, a co gorsza wedle mojego zdania, nietrafne. Tak odezwał się o *Chwili*, tak nawet o recenzii Kostrowca *Przenajświętszej Rodziny*, którą z ogólnej klątwy wyłączył, a która właśnie jedna może, z całkiem fałszywego stanowiska wychodzi. Ale najgrubiej pomylił się o *Obrazach z życia i podróży*, których dwukrotnie się nawet czepia. Biedny to zdoprawdy Pan Kraszewski! Gdyby kto inny wydał dwa tomy takich szkiców, winszowalibyśmy sobie (i mielibyśmy do tego prawo) pisarza rzadkich zdolności; ale to samo od niego, daje tylko powód chwalić go za lekkość, albo ganić za zbyteczną płodowitość! Pan Bomba zaręcza, że *Kostrowiec człowiek światły i pełen gustu*, pochwalił tylko *Obrazy*, dla przyjaźni. Otoż ja przeczytawszy dzieło po recenzii, znalazłem że pochwalone jest wcale skąpo. Co to niektórzy *lekko* tak mówią o *lekkości?*... Lekkość jest rzecz najtrudniejsza i najrzadsza; to kunszt osobny. Większa część nowych obrazów Pana Kraszewskiego nie tylko są lekkie, ale są jeszcze niezmiernie trafne, żyjące i wdzięczne. Niektóre rozdziały są prawdziwe malowidła, najwdzięczniejsze pejżaże, jak *np Świsłocz.* Jeżeli Pan Kraszewski tak włada pędzlem jak piórem, on jest niewątpliwie wielki pejzażysta. Zadziwiło mnie to, bo tej malarskości niedostaje właśnie jego romansom i powieściom. Rozdział znow *Domy i ludzie*, jest ciąg obrazków rodzajowych, wykończonych do najdrobniejszych akcessoryj. Uśmiecham się czytając, że do tej książki drugi raz już powrócić niepodobna. Właśnie do takich to się książek powraca. Książka naukowa choćby najszacowniejsza, jak skoro wyświeciła swój przedmiot, znika koniecznie z oczu, bo na cóż odczytywać to, co dostatecznie wiemy; ale do takich obrazów wraca się ustawicznie dla roskoszy imaginacii, bo to są *dzieła sztuki!* Obraził się Pan Bomba nieskromnością wyznań osobistych Pana Kraszewskiego; naucza go poważnie, że tylko *reminiscencie* Wielkich ludzi zasługują na ciekawość powszechną. Wiemy o tém, słyszeliśmy nieraz; ale to zdanie niewłaściwie zastosowane. Powiedziano stokrotnie, że o ludziach historycznych najpospolitsze szczegóły interesują, bo tutaj szczegółom drobnym, dodaje znaczenia pamięć osoby. Ażeby więc szczegóły osób niemających prawa do uwagi publicznej, zajmowały, trzeba żeby im cóś innego użyczało interesu *np* sposob wystawienia. Jeżeli więc Pan Kraszewski nie miał w jednym prawa mówić o sobie, znalazł je w drugim. Malarz flamandzki zrobił obrazek swej biednej rodziny, towarzystwa karczemnego, gdzie tam! kapusty i ogórków, i zyskał sławne imie, dla tego właśnie, że dobrze oddał rzeczy wcale niesławne. Dla tego też Pan Kraszewski, pozwala nawet napisać historyą *starych butów*. Że zaś tak nazwane *reminiscencie* Pana Kraszewskiego zajmują, wszyscy co czytali są tego zdania. Trudno nawet wystawić jak kto może niepojąć wdzięku *Romanowa*, *Świsłoczy*, wszystkich kolei szkolnych autora, bo nawet w wybornych obrazach Wilna, mniejsza liczba autobiograficznych szczegółów, zdaje się być niedostatkiem!... Dodam jeszcze, że nawet powagi i użyteczności temu dziełu niesprawiedliwie odmawia krytyk. Co on *np* myśli o uwagach o *Karpińskim*, wcielonych do wspomnień *Prużany?* — Jest to najdoskonalszy *wizerunek literacki* jaki znam. Pan Kraszewski ocenił Karpińskiego śmiało, nowo, trafnie, i wszyscy cośmy się z nim sprzeczali w tej mierze, musimy się poddać! —

M. Gr.

D. 22 Grudnia 1842.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Апрѣля 22-го 1843. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.